

## PROLOG

### KAITLIN

– Przesuń to na prawo, a kolejna niech ustawi się w końcu przy wejściu na wybieg! Ile razy mam wam powtarzać jedno i to samo?! Naprawdę nic do was nie dociera?! – Z impetem rzuciła terminarz na biurko, które zajmowała, ledwo panując nad chęcią zwyzywania przy okazji koordynatora całego pokazu.

Obserwowała wszystko na ekranie laptopa i z każdą sekundą coraz bardziej żałowała, że jej lot do Monte Carlo został odwołany, wobec czego utknęła w biurze w Mediolanie i nie mogła zjawić się na własnym pokazie.

– Przysięgam, że jeśli coś spieprzycie, wyleję was na zbity pysk – wycedziła do słuchawki, w myślach odliczając do dziesięciu.

– Kaitlin, twoja matka na linii trzeciej – usłyszała dochodzący z progu gabinetu głos sekretarki.

Machnęła lekceważąco ręką, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Niech pozawraca dupę Jane, nie mam czasu na wysłuchiwanie kolejnych wątpliwości, że nie pojawiłam się na urodzinach ciotki Gertrud. Swoją drogą, kto nazywa tak dziecko? – Przymknęła powieki, kręcąc głową. – Powiedz, że oddzwonię – westchnęła w końcu, nie mając jednak najmniejszej ochoty na rozmowę z matką.

Nie chodziło jedynie o to, że ostatnimi czasy się z nią nie dogadywała, ale również o fakt, że ilekroć próbowała poruszyć jakikolwiek temat niezwiązany z założeniem przez nią samą rodziny, kończyło się na całej liście przykazań, których powinna była przestrzegać, a których brak doprowadził ją – jak to lubiła określać Amanda Palmer – do stanu bezużyteczności. Napiętym stosunkom z matką nie pomagała obecność starszej siostry Kaitlin – Jane, która to idealnie wpasowała się w schemat dobrej córki i w wieku dwudziestu dwóch lat wyszła za mąż, przyjęła po mężu nazwisko Collins, a sześć miesięcy później urodziła córkę.

Jeśli wcześniej Kaitlin nie znośiła się tłumaczyć, dlaczego jest sama, tak teraz, po ośmiu latach od narodzin Jenny, na samą myśl o powrocie do domu dostawała mdłości.

Z siostrą dogadywała się dobrze, nawet pomimo różnic ich dzielących. Szanowały wzajemnie swój styl życia i utrzymywały stały kontakt telefoniczny bez względu na dezaprobatę ze strony matki.

– Podobno to ważne.

Zacisnęła dłoń na myszce, w ostatniej chwili powstrzymując się przed rzucając ją o ścianę.

– Kurwa, Ali, czego nie rozumiesz w „Powiedz, że oddzwonię”? Wyjdź i daj mi skończyć pracować, potem zajmę się moją matką – powiedziała ze złością.

Ku jej uldze asystentka posłusznie się wycofała. Rozmowa z Amandą z pewnością nie należała do przyjemnych, ale w końcu Kaitlin za coś jej płaciła.

## PROLOG

### KAITLIN

– Przesuń to na prawo, a kolejna niech ustawi się w końcu przy wejściu na wybieg! Ile razy mam wam powtarzać jedno i to samo?! Naprawdę nic do was nie dociera?! – Z impetem rzuciła terminarz na biurko, które zajmowała, ledwo panując nad chęcią zwyzywania przy okazji koordynatora całego pokazu.

Obserwowała wszystko na ekranie laptopa i z każdą sekundą coraz bardziej żałowała, że jej lot do Monte Carlo został odwołany, wobec czego utknęła w biurze w Mediolanie i nie mogła zjawić się na własnym pokazie.

– Przysięgam, że jeśli coś spieprzycie, wyleję was na zbity pysk – wycedziła do słuchawki, w myślach odliczając do dziesięciu.

– Kaitlin, twoja matka na linii trzeciej – usłyszała dochodzący z progu gabinetu głos sekretarki.

Machnęła lekceważąco ręką, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Niech pozawraca dupę Jane, nie mam czasu na wysłuchiwanie kolejnych wąków, że nie pojawiłam się na urodzinach ciotki Gertrud. Swoją drogą, kto nazywa tak dziecko? – Przymknęła powieki, kręcąc

głową. – Powiedz, że oddzwonię – westchnęła w końcu, nie mając jednak najmniejszej ochoty na rozmowę z matką.

Nie chodziło jedynie o to, że ostatnimi czasy się z nią nie dogadywała, ale również o fakt, że ilekroć próbowała poruszyć jakikolwiek temat niezwiązany z założeniem przez nią samą rodziny, kończyło się na całej liście przykazań, których powinna była przestrzegać, a których brak doprowadził ją – jak to lubiła określać Amanda Palmer – do stanu bezużyteczności. Napiętym stosunkom z matką nie pomagała obecność starszej siostry Kaitlin – Jane, która to idealnie wpasowała się w schemat dobrej córki i w wieku dwudziestu dwóch lat wyszła za mąż, przyjęła po mężu nazwisko Collins, a sześć miesięcy później urodziła córkę.

Jeśli wcześniej Kaitlin nie znosiła się tłumaczyć, dlaczego jest sama, tak teraz, po ośmiu latach od narodzin Jenny, na samą myśl o powrocie do domu dostawała mdłości.

Z siostrą dogadywała się dobrze, nawet pomimo różnic ich dzielących. Szanowały wzajemnie swój styl życia i utrzymywały stały kontakt telefoniczny bez względu na dezaprobatę ze strony matki.

– Podobno to ważne.

Zacisnęła dłoń na myszce, w ostatniej chwili powstrzymując się przed rzuceniem nią o ścianę.

– Kurwa, Ali, czego nie rozumiesz w „Powiedz, że oddzwonię”? Wyjdź i daj mi skończyć pracować, potem zajmę się moją matką – powiedziała ze złością.

Ku jej uldze asystentka posłusznie się wycofała. Rozmowa z Amandą z pewnością nie należała do przyjemnych, ale w końcu

Kaitlin za coś jej płaciła.

Dwie godziny później, gdy pokaz jakimś cudem okazał się sukcesem, a jej mowa wygłoszona przez FaceTime'a dobiegła końca, Kaitlin sięgnęła po komórkę i z przerażeniem zanotowała łącznie dwadzieścia sześć nieodebranych połączeń, zarówno od matki, jak i ojca.

– Co jest, do cholery? – wymamrotała.

Państwo Palmerowie bywali natrętni, na przykład gdy odmówiła powrotu do domu na jakiś rodzinny zlot, ale nigdy do tego stopnia.

Już miała wybrać numer domowy rodziców, gdy na ekranie komórki wyświetlił się nieznany jej szereg cyfr, a telefon ponownie się rozdzwonił.

– Kaitlin Palmer, słucham – powiedziała rzeczowym tonem, spodziewając się kogoś z firmy.

– Dzień dobry, panno Palmer, z tej strony Raymond Avery, prawnik pani Jane Collins. Z pewnością otrzymała pani już tę przykrą wiadomość, jednak formalności, których należy dopełnić jak najszybciej, nie mogą czekać. Prosiłbym, aby zjawiała się pani w moim biurze w poniedziałek o dziewiątej, chciałbym z panią przestudiować i podpisać dokumenty adopcyjne. Adres prześlę mailem, a tymczasem proszę przyjąć moje najszczerze kondolencje...

– Proszę poczekać, nie mam pojęcia, o czym pan mówi! Jakże znowu dokumenty adopcyjne i jakie kondolencje?!

– Och.

W słuchawce zapadła cisza, a Kaitlin oparła się o drzwi wejściowe gabinetu, czując, jak jej plecy oblewa zimny pot.

– Przepraszam, sądziłem... że została już pani poinformowana przez państwa Palmerów.

– Proszę przejść do rzeczy – zażądała, wstrzymując oddech, nim z ust nieznanego mężczyzny padło kolejne zdanie, które kompletnie ją oszołomiło.

– Pani siostra i jej mąż mieli dziś rano wypadek, trafili do szpitala w stanie ciężkim i, niestety, nie udało się ich odratować. Ponieważ pani rodzice nie zostali wyznaczeni na ewentualną rodzinę zastępczą, nie mogą zająć się dzieckiem. Wyznaczona do tego została przez państwa Collins właśnie pani.

Telefon wyslizgnął się Kaitlin z dłoni, gdy gwałtownie ugięły się pod nią kolana. Chwyła klamkę, by złagodzić upadek, i poczuła, jak zaczyna brakować jej powietrza. Zaczepnęła rozpaczliwie tchu, pragnąc jak najszybciej się uspokoić, podczas gdy w głowie telepało się wciąż jedno stwierdzenie.

Nie udało się ich odratować.

Drżącymi dłońmi podniosła do ucha komórkę, z której dobiegało powtarzane niczym mantra jej imię, nie była jednak w stanie od razu na nie odpowiedzieć.

– Panno Palmer, proszę oddychać.

Pokiwała bezsensownie głową, choć przecież rozmówca i tak nie był w stanie jej zobaczyć.

– Przepraszam ja... – urwała, nie wiedząc nawet, co mogłaby mu powiedzieć. – Dziękuję za informację – wykrztusiła w końcu i zakończyła połączenie.